Nr. 240. Lwów — Piątek dnia 18 Października 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstadte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cite de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Wolność niemiecka.

W towarz. nauk politycznych w Magdeburgu wygłosił prof. Maks Weber z Heidelberga odczyt, w którym między innemi oświadczył, że „zagranica coraz mniej uważa Niemcy za naród kulturalny i to do tego stopnia, że opinja ta zaczyna być naprawdę niebezpieczna. Przyczyną tak ostrych sądów jest brak wolności w Niemczech, — wolności, którą posiadają inne narody. Poniża to Niemcy w oczach Europy, a nawet utrudnia im zawierania sojuszów politycznych“.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką te słowa wywołały wrzawę w pismach urzędowych i półurzędowych. Prof. Weberowi zarzucono brak patryotyzmu, a jeden z dzienników hakatystycznych zażądał nawet kategorycznie, aby bronić młodzież przed wpływami takiego pedagoga, czyli innemi słowy; aby profesora pozbawić katedry.

Inaczej zapatruje się na tę sprawę katolicka „Kölnische Volkszeitung“. Pisma półurzędowe — mówi ona — oburzają się na wywody Webera, ale dowodzi to, że nie mają chyba wyobrażenia o tem, co w innych krajach kulturalnych mówią o stosunkach w Niemczech. Kto mniema, że prof. Weber przesadził, chyba nie czytał nigdy pism zagranicznych. Prasa całego świata uważa Niemcy za „kraj reakcyi“ i „cezaryzmu“, w którym władza cesarza jest wszystkiem, a rada związkowa i parlament niczem. Wszystkich książąt panujących rzeszy przedstawiają tam jako manekinów, posiadających wprawdzie wysokie listy cywilne, lecz nie mających po za tem nic do powiedzenia. Parlament jest, zdaniem dzienników zagranicznych, również teatrzykiem marionetek, którego na seryo traktować nie można. Nie jest to „prawdziwy parlament“.

Tak piszą — wywodzi dalej „Köln. Volkszeitung“ — nietylko angielskie i francuskie, ale włoskie, amerykańskie, japońskie i austryackie gazety o stosunkach politycznych w Niemczech. Jeżeli prof. Weber wyraża przekonania, że nie jesteśmy zdolni do zawierania sojuszów z powodu skrępowania naszej wolności politycznej, to i w tem jest dużo słuszności, bo w rzeczy samej czytamy dość często w prasie zagranicznej, że ten i ów „wolny lud“ jest przeciwny zbliżeniu się do państwa tak despotycznego, jak Niemcy. I tak np. liberałowie rosyjscy uważają przyjaźń rządu swojego z Niemcami za nieszczęście, ponieważ przyjaźń ta oddziaływa na Rosyę w duchu reakcyjnym. Marzą natomiast o zbliżeniu się do Anglii. Prasa amerykańska i angielska uważała do niedawna Rosyę i Niemcy za mocarstwa w których panują rządy absolutne. Obecnie już nie mówią o Rosyi; tylko Niemcy uważają za kraj absolutnie monarchiczny.

A jakież wrażenie wywołuje nasza przeciwpolska polityka? — zapytuje dalej „Koeln. Volksztg.“ i odpowiada: Kto tego nie wie, ten niechaj zajrzy do prasy międzynarodowej, a znajdzie w każdym języku krytykę najsurowszą. Panuje tam rozgoryczenie, obciążające nasze polityczne konto, za co w danych okolicznościach trzeba będzie drogo zapłacić. Zarzucano nam („Koeln. Volksztg.) często, że występując przeciw obecnym metodom germanizowania Polaków, mieliśmy jedynie na uwadze względy wyznaniowe. My jednak nie jesteśmy tak potulnymi barankami, żebyśmy się mieli wypierać tego, gdyby było prawdą i wymagamy, aby wierzono w to, co mówimy. Przeciwko tej polityce prowadzimy dlatego opozycyę tak ostrą, ponieważ nasze poczucie prawa oburza się na gwałt, zadany obywatelom polskim i ponieważ, jako ludzie liberalni, takiego despotyzmu na kresach wschodnich nie chcemy. Im ostrzej występuje się wobec Polaków, tem bezwzględniejszą stanie się nasza opozycya. Wszakże teraz pragną wywłaszczyć Polaków i odebrać im prawo przemawiania po polsku na zgromadzeniach publicznych. Jakież to oburzenie powstałoby we wszystkich krajach, gdyby do tego przyjść miało!

Jedno z poważniejszych pism duńskich — pisze dalej ów dziennik — wystąpiło z piorunującym artykułem przeciw projektowanej ustawie, a półurzędowe pisma tłómaczyły mu w tonie płaczliwym, że przecież ta ustawa skierowana będzie jedynie przeciw Polakom, a nie przeciw Duńczykom w Szlezwigu, i, że urzędnicy kontrolujący „mają tylko“ mieć prawo decyzyi, czy chcą lub nie chcą, aby obrady toczyły się w „obcym“ języku. To wyjaśnienie jest dosadną charakterystyką prawa wyjątkowego, które uświęca wszelką samowolę policyi.

Tak, panie prof. Weber — kończy „Koeln. Volksztg.“ — to, co pan powiedziałeś, jest świętą prawdą, bo w rzeczy samej brak wolności poniża nas w oczach zagranicy i odbiera sympatyę wszystkich cywilizowanych narodów, a wskutek tego nikt nam w dziedzinie politycznej ręki nie chce podać. „Narodem policyantów, gdzie zawsze jeden człowiek z ręką na szabli dozoruje drugiego“ — nazwało nas niedawno jedno z pism amerykańskich, uzasadniając, dlaczego „Germany“ jest mu niesympatyczna. Że to przesada, każdy jasno widzi, lecz też każdy potrafi odjąć łupinę przesady i wyłuskać z niej ukryte jądro prawdy. Najdalej zajdziemy, jeżeli podstawą wszelkich ustaw i rozporządzeń będą odwieczne zasady wolności, sprawiedliwości i równości wszystkich wobec prawa. Bezkarnie nikt nie łamie sprawiedliwości.

Sprawy gr. kat. cerkwi w Ameryce.

Dzienniki ruskie donoszą, że w ciągu września odbyła się w Nowym Jorku konferencya w sprawie reorganizacyi cerkwi unickiej. Konferencyę zwołał nowo mianowany gr. kat. biskup, ks. Ortyński. Przedmiotem obrad były następujące sprawy: określenie granic istniejących parafij i organizacya nowych; ubezpieczenie księży na starość lub na wypadek choroby; podział wszystkich cerkwi na dekanaty i wszystkich parafij na klasy; sprawa ks. misyonarzy i kaplic misyjnych; sprawa szkół parafialnych, rusko-amerykańskich podręczników szkolnych i katechizmów; szkoły dyakowskie; uregulowanie poborów i ustanowienie taks na potrzeby cerkiewne w Stanach zjednoczonych; sprawa zakładu dla sierót i innych; rezydencya biskupia, cerkiew katedralna i rusko-amerykańskie seminaryum duchowne; zakonnice i schronisko dla dzieci; wybór komitetu dla ułożenia historyi rusko-amerykańskiej cerkwi i wydania szematyzmu na r. 1908 — wreszcie materyalne ubezpieczenie rusko-amerykańskiego biskupa.

*

Bullę papiezką w sprawach gr. kat. biskupstwa w Ameryce przytoczył „Rusłan“ w przekładzie z języka łacińskiego i zaopatrzył ten dokument w następujące uwagi: „Dla Rusinów katolików amerykańskich i dla nas bulla przyniosła niepożądane rozczarowanie. Stanowisko Rusinów w stosunku do obrządku łacińskiego „stanowisko biskupa ruskiego w odniesieniu do miejscowych ordynaryatów jest nie inne, jak to, jakie się daje immigrantom do cudzej ojczyzny. To jest dopuszczalnem na polu zarobkowania, ostatecznie na polu kwestyj narodowościowych, ale na polu obrządkowości jest ono bardzo upokarzającem. Co powie cała Rosya, która od wieków straszy swych wiernych natarczywością latynizmu, dostawszy w ręce bullę, która zabrania księżom ruskim udzielać pomazań a Olejem św., która żonatym księżom broni wstępu na ziemię amerykańską, która łacinnikowi, ożenionemu z Rusinką nie dozwala przejść na obrządek ruski, ale chętnie zezwala i Rusinowi i Rusince, poślubionym z wiernymi obrządku łacińskiego na zmianę obrządku itd. Organizacya rz. kat. Kościoła w Ameryce otrzymała przez bullę nietylko pełną supremacyę nad ruskim obrządkiem, ale i szeroką furtkę do aneksyi ruskich wiernych na swe łono. Biskup Soter w porozumieniu z całym episkopatem ruskim będzie miał ciężkie zadanie nietylko w tem, aby literę konstytucyi apostolskiej zmodyfikować w granicach dozwolonych, ale też i w tem, aby sparaliżować wpływ latynizmu na ruskie sprawy kościelne w Ameryce, a w końcu i w tem, aby urażone („ditkneni“) uczucia obrządkowe Rusinów w Ameryce uspokoić nadzieją, że Stolica apostolska zechce bodaj w praktyce litery prawa nie urgować. Chcemy spodziewać się — kończy „Rusłan“ — że ks. biskup Soter w porozumieniu z całym episkopatem ruskim przedstawi Stolicy apostolskiej te stosunki i wyjedna odpowiednie zmiany niektórych postanowień“.

Korespondencye.

Zadar, 14 października.

(Wycieczka z Rjeki do Zadaru. — Podróż morska. Dyskusye polityczne. — Dwie damy. — Charakterystyka Rjeki. — Niemczyzna. — Kawiarnie. — Florencya dalmacka. — Zabytki sztuki. — Lwy św. Marka. — U wrót nowej ery.)

Odbyliśmy wycieczkę z Rjeki (Fiume) do stolicy Dalmacyi. Podróż była naturalnie morska, gdyż Zadar (Zara) nie ma dotychczas komunikacyi kolejowej. Wiózł nas parowiec Lloydu austryackiego. Sala główna o stropie niskim, rzęsiście oświetlona, zdobna w zwierciadła weneckie. Służba i publiczność rozmawia po chorwacku zarówno biegle jak po włosku; niemieckiego i węgierskiego języka prawie zupełnie się nie słyszy. Chorwaci są bardzo rozmowni i weseli; pod niejednym względem pobratymcy nasi południowi przypominają Włochów. Na wodach dalmackich uprawia się często politykę międzynarodową; sprawy solidarności słowiańskiej, stosunków na Węgrzech, sytuacyi w Wiedniu — są na porządku dziennym. Mówi się też o irredentyźmie włoskim, o włoskiej flocie, o imperyaliźmie prusko-niemieckim, o widokach unii chorwacko-dalmatyńskiej itd., a wszystkie kombinacye opierają się na datach i cyfrach. Tylko jedna młoda dama, ubrana w kapelusz z wielkim welonem nie rozmawiała z nikim, lecz zajętą była pisaniem na błękitnych kartach. Natomiast pewna starsza pani rozpowiadała szeroko o swym ostatnim powrocie z Transvaalu, o surowych prawach angielskich przeciw handlarzom piwa i alkoholu w Pretoryi, o wierności służby murzyńskiej, o skłonności Murzynów do opilstwa, o lenistwie czarnej służby niewieściej itd.

Z Rjeki do Zadaru jedzie się zaledwie kilka godzin, lecz fizyognomie tych miast bardzo się różnią od siebie. Rjeka jest małą współzawodniczką Tryjestu, jest jedynem portowem miastem węgierskiem. Na ulicach, w urzędach, trafikach, skrzynkach pocztowych nie widzi się nigdzie dwugłowego orła; natomiast w wielu miejscach widnieje korona św. Szczepana ze skrzywionym na lewo krzyżem. Języka węgierskiego prawie nigdzie się nie słyszy. Przeważa w śródmieściu język włoski, a rozmówić się można w magazynach po francusku i niemiecku. Na przedmieściach słyszy się prawie wyłącznie język chorwacki. W centrum miasta na wszystkich sklepach widnieją napisy włoskie. W hotelach, restauracyach i kawiarniach — poliglotyzm. Język niemiecki jest w Rjece bardzo rozpowszechniony. W mieście wiele kawiarń, a w nich mnóstwo dzienników. Kawiarnie są w Rjece tem, czem w innych miastach kasyna i kluby. W Zadarze, Splicie, Szebeniku i Dubrowniku jest niemal tyle gazet, co w każdej większej kawiarni np. we Lwowie. W Rjece jest zawsze wielki ruch cudzoziemców, którzy jednak w tem mieście nie długo się zatrzymują; przemysł i handel coraz bardziej się rozwija...

Innym zupełnie jest typ Zadaru. W stolicy Dalmacyi przemysł i handel jest w zaniedbaniu. W dziedzinie ducha i sztuki Zadar góruje nad Rjeką. Jest to miasto ciche, spokojne; brak mu kolei żelaznych, tramwajów, automobilów. Pod tym względem Zara przypomina Wenecyę. Stolica kraju nie liczy więcej mieszkańców, niż np. nasz Jaworów. A mimo tego ma wspaniałe magazyny, bogate księgarnie, różne biblioteki, liczne zakłady wychowawcze, wojskową komendę korpusu, rezydencyę namiestnika i kilka eleganckich hoteli, np. wykwintny hotel Bristol.

Zadar może uchodzić za Florencyę Dalmacyi. Jest jedynem w tym kraju miastem w którem przeważa ludność włoska, której stosunek do ludności chorwackiej w kraju ma się jak 6 : 94. W Zadarze istnieją państwowe szkoły włoskie. Niewątpliwie nowa ustawa wyborcza nada miastu i jego instytucyom publicznym charakter utrakwistyczny. W Zadarze język włoski dominuje, używają go nawet Chorwaci w życiu codziennem. Gdy nasz statek dobijał do przystani, jeden z młodych Chorwatów, wskazując na miasto, rzekł do mnie: „Oto cierń, jakim Wiedeń rani serce słowiańskiej Dalmacyi“.

Typ miasta włoski, a tylko czapki z bączkiem oficerów, urzędników i listonoszów, oraz pruskie hełmy żandarmów dowodzą, że Zadar jest pod panowaniem austryackiem. Gdy ma zawinąć do przystani parowiec pospieszny, molo roi się od publiczności, wśród której przeważa młodzież. Często na rivierze przygrywa muzyka.

Kościoły zadarskie są skarbnicami dzieł sztuki. Najpiękniejszym jest kościół św. Donata, krągły, otoczony podwójną arkadą. Obok znajduje się muzeum z wykopaliskami starorzymskiemi, jakie znaleziono w podziemiach Zadaru i w innych okolicach kraju. W kościołach i pałacach tutejszych istnieją obrazy, zabytki szkoły włoskiej, zwłaszcza weneckiego „cinquecento“. Na murach bram miejskich i innych starych budowli widnieją po dziś dzień Lwy weneckie św. Marca z napisem: „Pax tibi, Marce, evangelista meus“. Takie godła spotyka się obecnie wiele w całej Dalmacyi, która była niegdyś prowincyą „królowej Adryatyku“. I Włosi i Chorwaci noszą tu charakterystyczne czapeczki czerwone z płaskiem, krągłem denkiem, podobne do czapeczek żołnierzy angielskich. Dalmatyńcy obu narodowości zachowują starodawne obyczaje; zmienią je zapewne, gdy Zadar „uszczęśliwią“ koleje, tramwaje i automobile...

R. Okęcki.

Jak Anglicy zwalczają socyalizm.

Jeszcze trzy lata temu grupy socyalistyczne w Anglii były bardzo nieliczne i słabe. W ostatnich jednak czasach i w Anglii począł się socyalizm szerzyć. Oddzielne grupy socyalistyczne połączyły się w t. zw. „federacyę centralną“, objęły kierownictwo nad bezpolitycznemi do niedawna kołami niezawisłej partyi pracy i rozpoczęły nadzwyczaj czynną i zaciętą propagandę haseł i zasad socyalistycznych.

Korzystając z szerokich swobód politycznych, jakich nie ma nigdzie, wtargnęli socyaliści ze swą agitacyą wszędzie. Dostali się do rad miejskich, przedarli się do szkółek i klas niedzielnych, które dotychczas miały charakter czysto religijny, ściągnęli wreszcie do swego obozu znaczną ilość proletaryatu robotniczego.

Reszta narodu angielskiego patrzyła na te z początku obojętnie, nie doceniając siły pierwiastków rozkładu, poprostu nie chciała wierzyć w „ciemnotę i głupotę mas“, jak się dobitnie wyraził jeden z angielskich publicystów. W optymizmie tym utwierdziła ją jeszcze wielka klęska socyalistów przy ostatnich wyborach do rady hrabstwa Londynu.

Socyaliści tymczasem rośli w siłę. W parlamencie liczba ich wzrosła z 11 do 32, a w bardzo wielu kwestyach dołącza się do nich 18 głosów przedstawicieli niezawisłej partyi pracy. Stanowi to razem 50 głosów na ogólną liczbę 660 posłów. Częściowo znajdują socyaliści poparcie ministeryalnego obozu liberalnego, który nie ma odwagi wyzwolić się z pod ich nacisku.

Socyaliści angielscy chcieliby jak najprędzej odgrywać wybitną rolę polityczną i dlatego wszędzie szukają sprzymierzeńców. Usiłowali oni zawrzeć sojusz z Irlandczykami, ale nadaremnie. Lud irlandzki, głęboko religijny, posłuchał głosu swej hierarchii kościelnej, która oświadczyła, że lepiej Irlandczykom wyrzec się samorządu, niż okupić go aliansem z socyalistami.

Ci więc zwrócili się gdzieindziej i wysłali członka izby gmin i prezesa socyalno-demokratycznej federacyi Keir Hardie'go do... odległych Indyi. Objeżdża on tam wsi i miasta i przemawia do tłumów przy pomocy tłumaczów. Obwieszony przez wielbicieli wieńcami i wstęgami, opowiada hindusom o błogosławieństwach samorządu i zapewnia, że jego partya nie pozwoli, by w dawnem cesarstwie Aurungzebów rządziła garść brutalnych angielskich urzędników. Nie dziw, że jest wszędzie przyjmowany, jako apostoł wolności, z niesłychanym entuzyazmem Kiedy był w mieście Barisal okrzyki na jego cześć były tak głośne i ciągłe, że miejscowa ludność mahometańska, nie mogąc modlić się, wysłała do magistratu petycyę przeciw zakłócaniu spokoju.

Wyglądać to może na farsę Keir Hardie, prosty murarz z zawodu, wchodzi na arenę rasowych, ekonomicznych i społecznych zagadnień wschodniego cesarstwa, które zbudowali Hastings i Clive. Lecz niewątpliwie jarmarczna jego wymowa odnosi wielkie sukcesy i jest dla Anglii ogromnie niebezpieczna.

Wyprawa Keir Hardie'go przepełniła miarę cierpliwości Anglików. Zewsząd posypały się głosy, żądające jakiejś akcyi całego narodu, by zwalczać skutecznie rozkładową propagandę. Organizacya „The London Municipal Society“, która przyczyniła się głównie do wyrzucenia socyalistycznej większości z rady stołecznego hrabstwa, zwołuje narodową konferencyę dla obmyślenia planu akcyi. Jednocześnie prasa cała uderzyła na alarm i otworzyła swe szpalty publicznej dyskusyi o najodpowiedniejszych sposobach zwalczania socyalizmu. Zabierają głos wszystkie sfery, nie wyłączając robotników.

Najczęściej powtarza się lakoniczna rada: zmusić socyalistów do ścisłego określenia propozycyi, a potem postępować metodą „reductio ad absurdum“. Wielu upatruje najskuteczniejszą broń w wytwarzaniu drobnej własności, w haśle: „dwa morgi i krowa“. Bardzo silnie poleca się przyjęcie projektu Chamberlaina, położenia końca wolnej wymianie handlowej, a tem samem nadmiernej konkurencyi zagranicznej, pozbawiającej pracy miliony rąk Konserwatyści nawołują do reorganizacyi swego stronnictwa na zasadach demokratycznych, aby módz skutecznie stawić opór nowej fali

Wszyscy się zgadzają na to, że nie sposób leczyć schorzałego ducha zapomocą ustaw i formuł, lecz że leczenie musi sięgnąć do głębi i być stopniowem. Nie samolubna obawa o własność, lecz miłość kraju powinna przyświecać wszystkim reformom. Przedewszystkiem zaś wszyscy wskazują na konieczność usilniejszego szerzenia oświaty i staranniejszego wychowania młodzieży. Serca i umysły, słusznie opowiadają, zawczasu należy ćwiczyć w karności. Jako środek prowadzący do tego wskazują niektórzy przymusowe wspólne ćwiczenia fizyczne i wojskowe.

Konferencya londyńska, o której wspominaliśmy, ma wytworzyć wielką narodową organizacyę, w celu zwalczania socyalizmu. Wszelkie kierunki będą mogły się tam spotkać pod tym hasłem na gruncie zupełnej bezpartyjności. Inicyatorowie pracują obecnie gorliwie nad skupieniem co najtęższych sił oratorskich i pisarskich. Mają one pomiędzy siebie rozdzielić całą Anglię i wygłosić szereg przemówień i odczytów przeciwko socyalizmowi.

Polacy w Białym Domu w Waszyngtonie.

Według uchwały sejmu związku nar. pol. z 26 września udali się delegaci sejmu wraz z kilkuset gośćmi i rodakami z Baltimore do stolicy państwa, aby po raz pierwszy złożyć uszanowanie prezydentowi republiki, a nadto, aby przez złożenie wieńców u stóp pomników Kościuszki i Puławskiugo oraz Jerzego Waszyngtona, pierwszego prezydenta i „ojca Stanów Zjednoczonych“ uczcić nieśmiertelną pamięć bohaterów.

Polacy w liczbie 600 przybyli do Waszyngtonu specyalnym pociągiem i udali się długim

4

Życie polskie.

(Władysław Łoziński: „Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI—XVIII“. Lwów 1907. Nakładem księgarni Altenberga. Warszawa E. Wende i Spka. 8-vo. Str. 232).

(Ciąg dalszy).

„Więc spiżarnia sucha, piwnica chłodna, lodownia pewna, łaźdnia pobok przy wodzie, stajnia na stronie, psiarnia najmniej w półmilu. Zegar wierny na domu. Dom rzemieślniczy, tamże i gospodarski, za nim blech, w bok sadzawki, a coby snadnie, złowne. Niech płynie pod dwór rzeka w pewnych brzegach zawarta, bystra, przezornie sprostowana, za nią niech będzie ogród w kwadrat wymierzony, od niej a kęs z południa ku słońcu nachylony, suchy, równy, wyniosły, porządnie ogrodzony, pergołami okraszony, w kwadraty rozdzielony, fontanami polany a ziół rozlicznych pełny. Za ogrodem sad w cynek najmniej w dwadzieścia rzędów drzew młodych a już rodnych, gładko z płonki, bujno z koron wybiegłych. Chciałbym jeszcze ptasznika, chciałbym ziółkom, drzewkom schowanie. Tamże też wirydarz ze swych ziółek i przewoźnych. Przeciw temu wszystkiemu niechby stanął zwierzyniec, ciemny, zielony, cichy, wymierzony po sznurze, podzielony łąkami i na krzyż i od płotu, tamże drogi w kwaterach a rzeczka przez pośrodek; las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieczka...“

Oto jest opis idealnego dworu polskiego, dworu zamożnego ziemianina, pomyślanego w całej doskonałości, dworu jaki powinien i mógł być, ale jaki zapewne rzadko bywał.

Z niesłychaną drobiazgowością i sumiennością zebrał autor daty odnoszące się do architektury dworków, ich stylu, typów, dobudówek, dachów, zwierzyńców, ogrodów, roślin, sprzętów, makat, kobierców, itd, opisuje dalej czeladź szlachecką, klasę służebną, promocye herbowne, familjarność służby, samoistność dworów i ich konserwatyzm.

„Ubiorom i splendorom“ — poświęca autor rozdział trzeci swej cennej książki. Zaznacza przedewszystkiem iż „czytając o ubiorach i strojach staropolskich w satyrach i pamiątkach od XVI do XVIII wieku, odnosi się wrażenie, jakoby cała Polska była tylko jedną salą redutową, widownią zmiennej co chwila, pustej maskarady“. Wrażenie to jest jednak nietylko w połowie mylne ale zarazem niejasne i chaotyczne. Z tych czasów pozostała tylko dziwaczna a nader obfita nomenklatura strojów. Dopiero ze schyłku XVIII wieku — mamy dokładne, po krawiecku szczegółowe opisy jak np. ks. Kitowicza i obfitszy zasób rysunkowy. Portrety, ryciny kostyumowe, pomniki grobowe, są głównie źródłami do historyi kostyumów polskich XVIII wieku. I z tych nawet niedostatecznych źródeł wynika, że dawna Polska nie była krajem jakiejś „wyjątkowej orgii kostyumowej“ — że obok wielkiej rozmaitości i zmienności ubiorów, istniał zawsze pewien typ stały zasadniczy. Warunki przyrodzone, wpływy obce, naśladownictwo, wyjątkowa łatwość przyswajania sobie wszystkich form cywilizacyi wraz z tem, co w niej bywa nadmiarem i wybrykiem, lubowanie się w świetności i w zbytku, — wszystko to tworzyło różnemi warstwami czasów i wpływów naleciałość cudzoziemską „na pozór tak grubą, że znikać się pod nią zdawała wszelka pierwotność rodowita, że w tak bogatym słowniku ubiorów i splendorów polskich, w tej istnej powodzi nazw tureckich, niemieckich, włoskich, węgierskich, nazwa polska należy do rzadkości“.

Poliglotyzm jednak w nazwach ubiorów nie zawsze odpowiadał rzeczy. Budzi się nieraz wrażenie jakoby nie rzecz samą brano od obcych, ale nazwę do rzeczy. Modę w Polsce robił król, magnat, student i żołnierz. Dwór, jak wszędzie był pierwszym rozsadnikiem cudzoziemczyzny w Polsce. Z dworem Bony weszły w modę kostyumy włoskie. Rakuszanki wprowadziły stroje hiszpańskie, Wazowie dali początek modzie szwedzkiej, dwie Francuzki na tronie dostarczyły modeli paryskich, Sasi i Stanisław August inaugurują porę polskiego rococo. Magnat modeluje się na każdoczesny wzór monarszego dworu, odbywa podróże i legacye do stolic i dworów europejskich i wraca ubrany po niemiecku, po włosku, po hiszpańsku. Student polski wraca z Padwy, Bononii, Rzymu i przywozi biret i togę doktorską i po ulicy chodzi „po włosku“. Żołnierz wraca z wyprawy wojennej, z każdego obozu z jakąś nowością w stroju i dyktuje całej szlachcie średnio zamożnej modę. Pasek mówi: „Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, czapkach butach, szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w giestach, w stąpaniu i witaniu, O Boże! nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych!“

Próżność i zamiłowanie zbytku w ubiorach u mężczyzn były równe, a nawet większe nieraz niż u kobiet. Te same futra, te same jedwabie i złotogłowia, te same złote ozdoby i tę samą obfitość klejnotów spotykamy u mężczyzn co u kobiet. Ustawy przeciw zbytkom nie istniały w Polsce. Raz tylko — w roku 1590, wobec niebezpieczeństwa nawałności tureckiej — myślano o ukróceniu zbytków.

Bielski powiada, że „rozprawiano o tem, aby zbytek wszelki z Polski wygnać, jedwabie wywołać, w prostyem suknie chodzić. Safian precz, bryze precz, białogłowskie stroje precz, — ale wszystko to była tylko mowa, do skutku nic nie przyszło“. Używane były w dalszym ciągu aksamity, adamaszki zwane także kamchami, atłasy, tabiny, czyli jedwabne materye morowe, brokaty, telety (przetykane srebrem) itp. Altembasy czyli złotogłowia były niejako szczytem przepychu i bogactwa. Szata z altembasu ociekała cała czystem złotem. Żupan męski, suknia niewieścia, uszyte z prawdziwego złotogłowia dziedziczyła się z dziada i babki na wnuka i wnuczkę. Suknia damska z złotogłowia kosztowała w r. 1535 przeszło 100 dukatów, czyli około 6000 koron dzisiejszych.

(C. d. n.)

Jan Kazimierz Zieliński.

szeregiem do Kapitolu, gdzie przed pomnikiem Waszyngtona wygłoszono kilka mów i złożono wspaniały wieniec ze wstęgami białą i amarantową, ze złotymi napisami. Następnie w jednej z obszernych sal Kapitolu uwieńczono znajdujące się tam marmurowe popiersia Kościuszki i Pułaskiego. Mowę patryotyczną wygłosił p. Fr. Jabłoński; wywarła ona na zebranych głębokie wrażenie i niejedna łza polska zrosiła posadzkę sali, w której podobizny wielkich synów Polski nakazują niejako pamiętać, że nie koniec jeszcze ich bohaterskich czynów, bo oni choć martwi, zapalają serca nasze ogniem miłości ojczyzny.

Popołudniu udali się Polacy do Białego Domu, gdzie w sali recepcyjnej utworzyli ogromne półkole. O godz. 1/2 3 przybył tam prezydent Roosevelt w otoczeniu świty. Prezes związku polskiego wręczył głowie państwa ozdobny adres, zaopatrzony w podpisy delegatów. Roosevelt dziękował w słowach krótkich a bardzo serdecznych i przystąpił do podania ręki każdemu z obecnych, przyczem rozmawiał z wieloma Polakami. Po ukończeniu audyencyi zwiedzono pałac i udano się na miejsce budowy pomnika Kościuszki. Nasza prasa amerykańska przypisuje tej pierwszej, polskiej audyencyi oficyalnej w Waszyngtonie doniosłe znaczenie. Prezydent tylko na kilka dni przybył do Białego Domu, gdzie zastał 42 różnych podań o audyencyę; z tych atoli tylko jedno uwzględnił, mianowicie podanie delegacyi polskiej. Delegaci zajmą się dumni z tak pięknej i wielkiej politycznej wagi manifestacyi narodowej.

Z wycieczki do zakątków pokuckich.

Horodenka 7 października.

Opisując niedawno wycieczkę naszą do Łuki i Uniża, w powiecie horodeńskim na lewym brzegu Dniestru położonych, wspomnieliśmy, iż przeprawiając się przez wodę w Łuce, widać nieopodal na prawym brzegu Dniestru wspaniałe ruiny zamku w Rakowcach. Zamek ten, niemniej też urocze położenie samego Rakowca, ściąga zawsze licznych zamiłowanych gości i zwykle urządzają tam sobie okoliczni mieszkańcy t. zw. „Majówki“. I nas ciekawość zawiodła tam tymi dniami, a dla zachęty innych, tudzież na pamiątkę spędzonych tam mile chwil kilka, radzibyśmy się podzielić z czytelnikami odniesionemi z wycieczki tej wrażeniami.

Do zamku rakowieckiego dostać się można łatwo z gościńca krajowego Horodenka-Tłumacz przez Semenówkę wygodną, zaledwie parę kilometrów długą drogą. Także od promu w Łuce prowadzi tam brzegiem Dniestru, wijąca się wśród zieleni i odłamów skały, z przeuroczym widokiem na przeciwległy brzeg, dobrze utarta ścieżka, długości 3—4 kilom. Tu niedaleko już ruin zamkowych spotyka się na drodze ogromną pieczarę w skale wykutą, w której według podania przebywał przed parę set laty pustelnik, zakonnik z istniejącego podówczas w Łuce monasteru OO. Bazylianów. Od tego to monasteru przechowała się też do dziś dnia nazwa przysiółka Monasterek ad Łuka, położonego po drugiej stronie Dniestru.

Klasztor OO. Bazylianów w Monasterzu był bardzo biedny i ów pustelnik w ten sposób pracował na utrzymanie swych braci zakonnych, iż na wiosnę każdego roku przeprawiał się codziennie na drugą stronę Dniestru do owej pieczary i tu przebywając do późnej jesieni, zajmował się leczeniem chorych. Jako honoraryum brał od swych pacyentów różne naturalia jak zboże, mąkę, drób, zwierzynę etc., które wyprawiał na drugą stronę wody do klasztoru i z tego jedynie klasztor się ów utrzymywał i robił sobie zapasy na zimę. Monaster w Łuce został później za cesarza Józefa II. zniesiony, tradycya jednak o tym zakonniku dotąd się tu u ludu utrzymuje.

Zamek w Rakowcu położony jest na bardzo stromej górze nad samym Dniestrem, z kamienia na skale w kształcie ogromnego prostokąta. Zewnętrzne mury od strony Dniestru są jeszcze dobrze utrzymane, zaczynają się już jednak rozpadać; od strony góry są już po części rozebrane — zawsze jednak dają pojęcie o rozmiarach i kształcie starego zamku. Od zachodu naprzeciw wsi znajduje się jeszcze całkiem dobrze zachowana ogromna baszta o 5 piętrach. Takich baszt pamiętają tu jeszcze starzy ludzie dwie a które dopiero w ostatnich dziesiątkach lat się zawaliły.

Od strony rzeki widać ślady pokoi zamkowych, w których jeszcze przed około 30 laty mieszkali służby dworscy. Od strony wschodniej, gdzie leży rozrzucona w kotlinie nad Dniestrem wieś Rakowiec, znajduje się całkiem dobrze zachowana brama wjazdowa, a przed nią ślady mostu zwodzonego, od którego prowadzi po nad przepaścią brzegiem Dniestru do wsi droga murowana i od wody murem zabezpieczona. Po nad zamkiem od strony południowej wznosi się bardzo wysoka stroma góra t. z. Mogiłki, na którą od wsi prowadzi prostopadle do góry [illegible] usypany szeroki wał, którego przeznaczenia odgadnąć niepodobna. Musi to być jakiś kryty chodnik prowadzący z zamku na szczyt góry w celach obronnych. Chodników takich i pieczar ma tu być więcej pod zamkiem — wszystko to jednak gruzem zasypane. Nad główną bramą wjazdową umieszczona jest dotąd płyta kamienna z wyrytym wewnątrz bardzo wyraźnym napisem: Hoc aedificium erexit Magnificus Dominus Olbrechtus de Bieniawa Bieniawski, castellanus Halicensis tempore invasionis Tartarorum anno Domini 1659 ad Dei gloriam, defensionem patriae, conservationem amicorum, refugium pro orphanis... (dalszego napisu odczytać nie mogliśmy). Napis ten to jedyna historya zamku tego. Więcej o nim dowiedzieć się na miejscu nie było można.

Krąży tylko wśród ludu jeszcze następująca legenda. Przed laty były tu ogromne lasy, które się ciągnęły od Dniestru aż po Kołomyję. W lasach tych nad Dniestrem były dwa warowne zamki w Rakowcu i dalej dwie mile na dół Dniestrem zamek w Czernelicy. Zamek ten dotąd istnieje, wprawdzie w ruinach, ale dobrze jeszcze zachowany i w części zamieszkały. W czasie rozbioru Polski, należał on do starosty Kaniowskiego Mikołaja Potockiego. Obecnie jest własnością żyda Mossberga, leży prawie w środku miasteczka Czernelicy na rowninie, ale o wiele mniejszy i mniej interesujący od zamku Rakowieckiego. Zamki te służyły wtedy głównie za schronisko podczas napadu Tatarów i Turków. Otóż podczas jednego z tych napadów schroniło się tam bardzo wiele okolicznych mieszkańców, tak, że jeden obok drugiego ledwie mógł się zmiejąco pomieścić. Tatarzy dowiedziawszy się o tem schronisku, otoczyli je ze wszystkich stron tak, że wydobyć się stamtąd było niepodobieństwem.. Można się było chyba przedostać przez wodę na drugą stronę Dniestru, ale i tam przezorni Tatarzy porozstawiali swe czaty. Tatarzy chcąc osaczonych w zamku zupełnie wytępić, zaczęli ścinać ogromne kłody drzewa w lesie po nad zamkiem i staczać je na dół, ale silne mury zamku uderzenia wytrzymywały! Wtedy to Tatarzy postanowili oblęganych wygłodzić! I kiedy wszelkie zapasy żywności zostały wyczerpane i śmierć straszna zaczęła zbierać już swe plony, stanął przed komendantem zamku młody kozak, który niedawno wyrwał się z niewoli tatarskiej i prosił, by mu pozwolono próbować dostać się do zamku Czernelickiego i stamtąd sprowadzić dla oblężonych odsiecz. Uzyskawszy żądane zezwolenie, przepłynął kozak w nocy na drugą stronę Dniestru — tam zakłuł stojącego na warcie Tatara, przebrał się w jego suknie i w tem przebraniu, znając dobrze język tatarski, udało mu się faktycznie dostać wpław do zamku w Czernelicy, gdzie zaalarmował załogę i ta uderzyła zaraz z tyłu na obóz tatarski i zniosła go do szczętu, ratując tem samem oblężonych w zamku Rakowieckim od śmierci głodowej Dzielny kozak w nagrodę za swój śmiały czyn otrzymał rękę nadobnej córki komendanta zamku, do której już od dawna strzelał miłośne afekta, lecz jako prosty chłop nie miał do niej przystępu. Polegli w bitwie Tatarzy zostali pochowani na górze nad zamkiem, gdzie dotąd widać kilkanaście większych mogił, a do których legenda ta jest przywiązana.

Powyższych notatek udzielił nam z całą gotowością i uprzejmością miejscowy gr. kat. paroch ks. Aital Kobrzyński, dziekan horodeński i długoletni zasłużony członek tutejszej rady powiatowej, a będący prawdziwym białym krukiem pomiędzy naszem duchowieństwem ruskiem — przeszło 40 lat w Rakowcu zamieszkały.

Oprowadzał nas jednak wszędzie i udzielał nam informacyi miejscowy sympatyczny kierownik szkoły Szymon Charuk, Rusin, powszechnie tu lubiany i szanowany.

Historya tego zamku opisana jest jednak, jak się później dowiedzieliśmy, w „tece konserwatorskiej“ Władysława Przybysławskiego. Według niej powstał zamek w Rakowcu w wieku XVII i wybudował go Wojciech Bieniawski Był oblęgany w roku 1657, kiedy pułkownik kozacki Anton na czele motłochu spieszył Rakoczemu na pomoc. W trzy lata później tj. w r. 1660 została budowa zupełnie ukończoną, co potwierdza w ruinach wmurowana tablica. Dalej był zamek oblęgany przez Tatarów w r. 1667, a w r. 1672 przez Turków zdobyty i zupełnie zniszczony. Następnie zamek ten został odbudowany w r. 1691 i tworzył magazyny żywności w wyprawach wołoskich Jana Sobieskiego. Zamek istniał do roku 1840, w którymto czasie ówczesny właściciel Dwernicki założył w nim potaszarnię, która spłonęła i cały zamek popadł w ruinę. Tyle teka konserwatorska.

Spuściwszy się na dół z zamku do wsi, uderza w oczy bardzo ładnie na pagórku położony obszerny murowany dwór z piąterkiem w kształcie baszty, a dalej na drugim pagórku za wsią obok cmentarza kaplica z grobowcem familii Dwernickich. Kaplica ta jest w ogromnem zaniedbaniu, pomimo iż w Rakowcu znajduje się parę set dusz polskich, i od czasu do czasu odprawia się tam msza święta. Mury otaczające kaplicę po części zawalone a na placu przed kaplicą zastaliśmy pasące się bydło i cały plac okropnie zanieczyszczony. Nad drzwiami wchodowemi umieszczoną jest tablica marmurowa z napisem: Tekla ze Skarbków-Borowskich Lewicka tę pamiątkę zostawiła dla męża Michała Dwernickiego i jego brata Aleksandra Dwernickiego w dniu 29 listopada 1835 r. W grobowcu pochowani są też obydwaj Dwerniccy, a później i wdowa po Michale Dwernickim, który był bratem generała Józefa Dwernickiego.

Właściciel Rakowca, Michał Dwernicki umarł w młodym wieku. Pozostała wdowa, chociaż sparaliżowana, długie lata jeszcze żyła w w Rakowcu i słynęła w całej okolicy z pobożności i miłosierdzia. Na górze nad dworem t. z. Korniówce urządziła ona sobie stacye krzyżowe na wzór kalwaryjskich i odprawiała takowe noszona w lektyce. Na szczycie góry pokazują jeszcze drzewa i kamienną ławeczkę, na której odpoczywała zawsze i kończyła swoje modlitwy. Na wzniesieniu sztucznie wysypanem i nad całą wsią dominującem, która zdala wygląda jak fort z ogromnym krzyżem z kamienia na środku, przygotowała plac pod budowę cerkwi, mającej być wspólną dla Rakowca i przyległej Semenówki. Smierć jednak przeszkodziła jej w wykonaniu tego zamiaru.

Właściwym zawiadowcą jej majątku był znany w szerokich kołach Seweryn Ostaszewski, b. oficer pułku wołyńskiego, który walczył pod Dwernickim i po rozbiciu jego oddziału, ranny, dostał się po różnych przygodach przez granicę austryacką do Słobudki koło Kołomyi, gdzie w lasach urządziła ówczesna właścicielka, pani Piwkowa, schronisko dla emigrantów. Tu przebywał ukryty czas jakiś a potem dostał się do brata generała Dwernickiego do Rakowca, gdzie był przeszło 30 lat i pochował jeszcze pozostałą po Dwernickim wdowę, którą do śmierci otaczał wielką opieką i troskliwością. Jak wiernie i bezinteresownie majątkiem Dwernickiej zawiadywał dowodem jest okoliczność, iż po jej śmierci prawie w ubóstwie życie zakończył. Po śmierci pani Dwernickiej przeszedł majątek Rakowca na jej siostrzeńca Kajetana hr. Lewickiego z Chorostkowa Pozostała po nim wdowa hr. Zofia Siemieńska-Lewicka sprzedała zaś w r. 1873 Rakowiec i Semanówkę Samuelowi Baranowi, w którego familii majątek ten dotąd pozostaje.

Wracając jeszcze do kaplicy w Rakowcu, musimy nadmienić, iż należy ona do parafii łać. w Czernelicy, która się nią przestała całkiem interesować. Obecnie od czasu jak osiadł w Woronowie ekspozyt ks. Waleryan Bąkowski, dojeżdża on tam czasami, i założył już tam nawet czytelnię polską, ale nie sposób mu, zająć się zrestaurowaniem kaplicy, podlegającej opiece proboszcza czernelickiego.

Stosunki zmieniłyby się jednak zaraz na korzyść, gdyby już raz utworzoną została ekspozytura łac. w Woronowie, do której i Rakowiec ma być przyłączony. Wszystko już jest przygotowane i jedynie opiera się temu kapituła ormiańska, powołując się na deklaracyę, złożoną dawniej przez fundatorkę p. Rypsymę Zacharjasiewiczową, [illegible] taka ekspozytura w Woronowie stanowi niemal o utrzymaniu narodowości polskiej i kościoła łacińskiego w tych stronach.

Dr. Cs. N.

Od wydawnictwa.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał bieżący, która z przesyłką pocztową wynosi 7 kor. 50 h.

Kronika.

Lwów, dnia 17 października 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 18 października Łukasza Ew. — Gr kat. Charytyny M. — Kal. słow. Bratumiła.
Wschód słońca 6·30, zachód 5·59
W sobotę 19 października Piotra z Alk. — Gr. kat. Ftomy Ap. — Kal. słow. Ziemowita bł.
Wschód słońca 6·31 zachód 4·57.
W niedzielę 20 października Felicyana B. — Gr. kat. Serchya M. — Kal. słow. Budzisława.
Wschód słońca 6·32, zachód 5·59

— **Z kolei państw.** Przeniesieni zostali: oficyał T. Toczyski ze Lwowa do Brodów; adjunkci: S. Chaszczyński ze Złoczowa do Sambora i K. Zadnrowicz z Lubienia do Lwowa; asystent H. Słoniowski ze Sambora do Złoczowa; koncypient S. Przepiliński z dyrekcyi do urzędu ruchu we Lwowie, oraz manipulantki: Jadwiga Nazarewicz z Podzamcza do dyrekcyi i Róża Katz z urzędu ruchu we Lwowie do dyrekcyi.

Kronika lwowska.

× **L. O. S.** Wszystkie pokrewne stowarzyszenia uprasza tow. „Ochrony młodzieży“ do podania po 2 delegatów do komitetu wybranego na konferencyi „Ligi obyczajności społecznej“ (L. O. S.) najdalej do 20 bm. pod adresem referenta L. O. S. p. Edw. Naganowskiego, ul. Technicka 10, p. dra W. Wróbla sekr. T. O. M. ul. św. Zofii 7, lub Bolesława Lewickiego, przewodniczącego T. O. M. ulica 3 Maja 16.

× **Zamach samobójczy czy nieszczęśliwy wypadek.** Dziś rano w aptece p. Ehrbara przy ul. Łyczakowskiej 3, przy otwieraniu apteki zastano służącego aptecznego Michała Dronia, leżącego w stanie nieprzytomnym w wązkim korytarzu, służącym za magazyn i mieszkanie służącego. W powietrzu unosiła się woń gazu, a kurek lampy gazowej był odkręcony. Zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej. Po stwierdzeniu, że zaszedł tu wypadek zatrucia gazem, zastosowano doraźne środki i odwieziono chorego do szpitala. Stan jego nie jest niebezpieczny. Nie wiadomo, czy zaszedł tu wypadek czy zamach samobójczy.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Rawie z grupy większych posiadłości, rozpisało namiestnictwo na 12 listopada.

Tragedya. W Starym Sączu u restauratora Michała Glińskiego zatrudnioną była szesnastoletnia Stefania Wiśniewska, córka nadrespicyenta straży skarbowej. Obchodzono się z nią brutalnie. Dziewczyna po całych dniach chodziła zapłakana, ale przyczyny płaczu przed nikim nie chciała wyjawić. We czwartek Stefania wyszła ze sklepu i udała się na tor kolejowy. Właśnie nadjeżdżał pociąg osobowy. Dziewczyna położyła głowę na szynach, za chwilę była już trupem. W dwie godziny później znaleziono jej ciało na torze. W kieszeni znaleziono rozpoczęty list do ojca, w rękach trzymała ołówek. Na drugi dzień rozeszła się wieść, iż na tem samem polu, gdzie znalazła śmierć Stefania, zastrzelił się jakiś młodzieniec. Był to Wiktor Zakrzewski, pomocnik kancelaryjny u geometry. Znaleziono go z przestrzeloną głową, obok leżał rewolwer. Pozostawił po sobie list, w którym jako powód podał śmierć Stefanii. W pogrzebie Wiśniewskiej wzięły udział tłumy, a tamtejsi socyaliści urządzili z niego rodzaj demonstracyi. Z tego powodu pogrzeb Zakrzewskiego przyspieszono i odbył się on tak, aby nikt o nim nie wiedział. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Wiśniewska padła ofiarą zbrodni i to popchnęło ją do samobójstwa, prokuratorya wdrożyła śledztwo.

Kandydat na bandytę. Donosiliśmy już, że Stefan hr. Grocholski, właściciel dóbr Kołodna, położonych w pobliżu Zbaraża, poza pasem granicznym, otrzymał 25 sierpnia br. list następującej treści: „Podpisany komitet żąda od pana na swoje cele 2000 rs. Sumę tę złoży pan natychmiast w następujący sposób: 4 bilety po 500 rs., złoży pan do siniej, nieprzeźroczystej koperty i zaadresuje: pr. B. K. 999 Tarnopol. Do pieniędzy należy załączyć zapiskę: ofiaruję na cele P. T. R. 2000 podpis. Spodziewamy się, że prośba nasza zostanie spełnioną, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni złożyć osobiście wizytę. Interwencya policyi tu czy zagranicą skutku nie odniesie, a będzie srogo ukaraną. — Komitet partyi terorystyczno-rewolucyjnej“.

Hr. Grocholski przed „wizytą gości“ przesłał otrzymany list władzom tarnopolskim, a te w dniu 6 września b. aresztowały w urzędzie pocztowym Władysława Kaczorowskiego, gr. kat. religii, nauczyciela w Zbarażu. Kaczorowski zjawił się w tymże dniu po odbiór pieniędzy, podając wymienioną w liście do hr. Grocholskiego szyfrę. Już po doręczeniu hr. Grocholskiemu listu, zgłosił się do niego pewien człowiek — jak się pokazało — sam oskarżony i opowiadając mu o rzekomo usłyszanej rozmowie dwóch rewolucyonistów, którzy planowali napad na dwór w Kołodnie, starał się upewnić hr. Grocholskiego o możliwości napadu na dwór jego.

Kaczorowski stawał 15 bm. przed sądem tarnopolskim. Rozprawie przewodniczył r. Nowak, jako wotanci zasiadali radcy Gut, Kobrzyński i Waltenberger. Oskarżenie wnosił prok. Lewandowski. Po odczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony, który w czasie śledztwa wypierał się, tłumacząc się, że list wysłał pod grozą rewolwerów rewolucyonistów rosyjskich, przyznał się na rozprawie do winy, podając, że do tego kroku popchnęła go nędza. Przesłuchano jako świadka hr. Grocholskiego, który zeznał, że pogróżki wzbudziły w nim obawę, zwłaszcza, że nie wiedział od kogo one pochodzą. Uważa jednakowoż postępek oskarżonego, jako niezręczny szantaż, winę mu przebacza i ukarania nie żąda. Po przemowie zastępcy prokuratoryi oraz obrońcy, trybunał uznał oskarżonego winnym zbrodni gwałtu publicznego (wymuszenie) i zasądził Kaczorowskiego na trzy miesiące [illegible]

Kronika powszechna.

§ **Kardynał ks. Andrzej Steinhuber,** o którego zgonie wczoraj donosiliśmy, urodził się w roku 1825 w Passau a studya teologiczne kończył w Collegium Germanicum w Rzymie, a potem był katechetą dzieci księcia Maksa Bawarskiego. W roku 1857 wstąpił do zakonu oo. Jezuitów, a w dziesięć lat później powołany został na kierownika Collegium Germanicum w Rzymie. Na tem stanowisku zyskał sobie zaufanie Leona XIII, który zasięgał często jego rady i powoływał go do rozmaitych kongregacyj a w roku 1894 zamianował go kardynałem. W ostatnich latach był kardynał Steinhuber prefektem kongregacyi indeksu.

§ **Proces Liebknechta.** Jak już donosiliśmy w telegramach, najwyższy trybunał niemiecki w Lipsku osądził w tych dniach proces przeciw adwokatowi berlińskiemu, dr. Liebknechtowi, o zdradę stanu. Jest to syn przywódcy niemieckiej partyi socyalistycznej, głośnego w swoim czasie posła Liebknechta. Wychowany w zasadach socyalistycznych, przejął się niemi głęboko i dziś należy do skrajnego skrzydła niemieckich socyalistów. Jest on zwolennikiem dążności radykalnych i jako taki nie raz już ścierał się ostro z umiarkowanymi przewódcami partyi. Liebknecht obrał sobie za zadanie zmobilizowanie i wychowanie dla socyalizmu młodzieży robotniczej, a w następstwie zwalczanie militaryzmu w Niemczech. Ze wszystkich celów partyi socyalistycznej w cesarstwie niemieckiem ten ostatni jest najryzykowniejszy. Nietylko bowiem ściąga na swoich zwolenników i wykonawców całą srogość juryzdykcyi państwowej, lecz nadto spotyka się z niechęcią w szerokich kołach ludności, w których, dzięki odpowiedniemu wychowaniu i długiej tradycyi, duch wojskowy głębokie zapuścił korzenie. To też znając dobrze usposobienie tych kół ludności, nadto nie chcąc narażać swej partyi na prześladowania, obecni przewódcy socyalizmu niemieckiego odstąpili od otwartej propagandy przeciwwojskowej. Liebknecht odsunął się więc od nich i na własną rękę dąży do swoich celów.

Wnioski, które w tym kierunku postawił na ostatnim wielkim wiecu niemieckiej socyalnej demokracyi w Essen, spotkały się z energiczną odprawą ze strony Bebla, Vollmara i innych. Ta zaś różnica w celach i dążnościach między nim a kierownictwem partyi sprawiła, że mimo dużych zdolności nie zdołał on uzyskać dotychczas mandatu poselskiego. Przed kilku miesiącami Liebknecht wydał broszurę, w której propagował swoją myśl stworzenia związków młodzieży socyalistycznej, w celu wychowania jej w duchu antymilitarnym i ta broszura zaprowadziła go na ławę oskarżonych. Prokuratorya niemiecka dopatrzyła się w niej bowiem zamiaru buntowania rekrutów przeciwko służbie wojskowej, namawiania ich do otwartego oporu, w razie, gdyby użyć ich miano do walki z dążnościami socyalistycznemi w kraju, a więc znamion zdrady stanu, za które paragraf 86-ty kodeksu niemieckiego naznacza bardzo wysokie kary. W akcie oskarżenia stawiano agitacyę Liebknechta na równi z agitacyą Hervego we Francyi, jakkolwiek on sam wypiera się tego stanowczo. W toku procesu miedzy innymi występował jako świadek przewódca socyalistów niemieckich Bebel. Świadek ten również zaznaczył, że nie można Liebknechta stawiać na równi z Hervém, gdyż zaleca on agitacyę, trzymającą się ściśle w granicach legalnych. Prokurator rzeszy zarzucał oskarżonemu, że w broszurze tej usilnje wywołać wojnę z Francyą, aby dać proletaryatowi niemieckiemu możność postawienia oporu takiej wojnie, że propaguje bunt w armii na przypadek interwencyi Niemiec w Rosyi, a w końcu doszedł do przekonania, że cała ta propaganda Liebknechta pozbawiona jest cech zasadniczych i honorowych i wobec tego postanowił wniosek o skazanie go na dwa lata ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich na lat pięć.

Trybunał nie zastosował się jednak do tego wniosku. W wyroku, wydanym po dwudniowych naradach, uznał wprawdzie oskarżonego winnym zarzucanej mu zdrady stanu, przyjął atoli za fakt, iż dopuścił się on „zbrodni politycznej“ i skazał go na półtora roku twierdzy, a więc na rodzaj kary, który nie pociąga za sobą ani utraty praw obywatelskich, ani utraty zajmowanego stanowiska.

§ **Małżeństwo Vanderbiltówny.** Małżeństwo miss Gladys Vanderbilt, jednej z najbogatszych panien na wydaniu na całej kuli ziemskiej, z hr. Laszlo Szechenyi, młodym arystokratą węgierskim i dyplomatą — zostało odroczone na czas nieograniczony. Bracia bowiem miss Gladys, sprzeciwiają się małżeństwu i opozycyi swej wówczas zaprzestaną, jeśli będą mieli pewność, że Gladys zostanie przychylnie przyjętą przez austryacką arystokracyę.

§ **Bogactwo Szwajcaryi.** Majątek ludności szwajcarskiej wzrósł poważnie w ostatnich 50 latach. Gdy w roku 1850 szacowano go na 8 miliardów koron, dziś wynosi około 14 milardów. Dwie piąte tego majątku są w rękach szwajcarskich szynkarzy i hotelarzy. Ich roczny dochód oblicza biuro statystyczne na 120 mil. koron, które podróżni z całego świata zostawiają w Szwajcaryi.

§ **Ucieczka dzierżawcy Cirkwenicy.** Z Rjeki donoszą: Zakład „Therapia“ w Cirkwenicy, założony przez arcyksięcia Józefa, urządzony i prowadzony przed kilku laty przez dra Ebersa, objął po nim w dzierżawę niejaki Török. Dzierżawca ten narobił kolosalnych długów i uciekł. Przypuszczają, że wyemigrował do Ameryki.

§ **Romantyczna młoda dama.** Ostatnia amerykańska sensacya, to ucieczka miss Heleny Maloney, córki szanownego mr. Martin Maloneya, jednego z pierwszych w „Standart Oil Company“. Ładna miss znikła z Pittsburga bez śladu z niejakim Clarksonem, awanturnikiem układnym i przystojnym, zabierając prócz tego 50.000 dol. na drobne wydatki. Romantyczna 21 letnia panienka dwa lata temu bez wiedzy rodziców wzięła cywilny ślub z kupcem Osborne, którego zaraz po zaślubinach opuściła. Teraz to drugi sensacyjny romans milionowej osóbki, który zaprząta głowy i główki nowego świata. Za zbiegłą urządzono pościg, dotychczas bezskuteczny.

§ **A gdzież jest właściwie Ukraina?** Pewien ukrainiec, Mychajłowycz, opisuje w nr. 215 gazety „Diło“ swą podróż do Moskwy. W drodze pociąg zatrzymał się na kilka godzin w Kijowie, a jakich wrażeń doznał tam Mychajłowycz, dowiadujemy się z własnego jego pisma:

„...Poszedłem ja ul. Bezakowskiego do miasta. W drodze spotykam roznosiciela gazet; przystępuję do jednego z nich i mówię:

— Dajte „Radu“ (organ narodowiecki).

— Czto takoje? — pyta zdziwiony malec.

— „Radu“ — ukraińsku gazetu, majete?

— U nas niet — brzmi krótka odpowiedź.

„...To samo powtarza się u drugiego, trzeciego, piątego; to samo i u kolportera dzienników na dworcu. Na moje zapytanie, dlaczego niema tej gazety, powiedział mi z lekkiem uśmiechem, że „n i e s p r a s z i w a j u t“ (nie żądaja) i jakby na kpiny [illegible] „Krajem“ (petersburskim).

„A gdzież ta Ukraina, panie Mychajłowycz?

— zapytuje w konkluzyi p. Lubopytnyj w „Haliczaninie“.

Tableau.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** („Maryna“, sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza). Po wielu dramatach salonowych, gdzie role bohaterów odgrywają panowie w frakach czy w smokingach i panie w najmodniejszych, strojnych tualetach — sztuka chłopska z prawdziwemi sukmanami, z prawdziwem życiem wsi. No, i sztuka p. Szukiewicza, coś w rodzaju szeroko zakreślonej tragedyi psychologicznej podobnie, jak Hauptmannowski „Furman Hentschel“, Tołstoja „Potęga ciemnoty“ czy „Skapany świat“ Smreczyńskiego — nie podobała się publiczności, która i tak niezbyt licznie zapełniła widownię. Przyczyny „dlaczego“ — szukać trzeba w rozmaitych czynnikach. I sam „genre“ sztuki oddziałał, drastyczny temat, postawienie go, przeprowadzenie — a nareszcie gra artystów.

Maciej Budyka — to gospodarz na kilku morgach gruntu, drugą żoną jego jest młoda i hoża Maryna, gdy mąż jej starcem jest niemal i kaleką. Stary Budyka ma dwie córki z pierwszego małżeństwa, obie zamężne i na mężowskim żyją chlebie, gdyż ojciec dotychczas majątku im nie zapisał. Piękna macocha Maryna staje się przedmiotem uwielbień Walka Samkowa, męża jednej z córek Budyki, któremu nastręcza to wiele powodu do obawy i zazdrości. Korzystają z tego obie córki Budyki i podmawiają go, by im zapisał majątek za życia, bojąc się, aby Maryna nie stała się przypadkiem spadkobierczynią męża. Stary Marynę kocha, lecz nie wierzy jej, podejrzywa ją o miłostki a podszczuty zresztą przez córki, dzieli majątek między zięciów. Od tej chwili zaczyna się dla niego ciężkie życie. Zięciowie i córki wypychają go z jednej izby do drugiej. Nie dość na tem — stary cierpi przez Marynę, która, jak sądzi, zdradza go z Walkiem. Maryna jednak jest uczciwą i kuszącym namowom Walka nie ulega. Zrozpaczony Walek idzie do karczmy, upija się i z karczmarzem poczyna bitkę, w której wybija żydowi oko. Skutkiem pozornej niechęci Maryny, wyjeżdża Walek do Ameryki, do czego go zresztą zmusza obawa przed karą za pobicie karczmarza. Sąd przyznaje żydowi duże odszkodowanie a gdy Budyka i rodzina jego nie mają tej kwoty z czego zapłacić, karczmarz zabiera tę część majątku, która jeszcze pozostała w rękach Budyków po podziale gruntu. Maciej i Maryna zostają bez dachu. Wprawdzie jedna z córek chce przytulić ojca do siebie, lecz żąda, by został on żebrakiem a pieniądze użebrane jej oddawał. Maryna na to nie zezwala. A ponieważ Walek wciąż o niej pamięta i z Ameryki przesyła jej „szifkartę“, żądając, by przyjechała, Maryna chce tam wyjechać, by zarobić na utrzymanie kaleki-męża. Ani mąż, ani Zośka, Walkowa żona nie chcą długo na to przystać. W końcu Maciej pozornie zgadza się na wyjazd żony. W przeddzień licytacyi ostatniego kawałka gruntu i wyjazdu Maryny w nocy, gdy w izbie się na sen układli, stary Budyka nie śpi... czuwa ...czeka, aż Maryna uśnie. Chwyta siekierę i rzuca się z nią na żonę. Maryna unika śmiertelnego ciosu i żali się: „Tyś mnie chciał zabić i za co?“ Budyka idzie do komory, zamyka drzwi za sobą. Maryna dobija się do komory, lecz nikt z wewnątrz nie odpowiada. Aż wreszcie szybę w drzwiach wybiła i zaświeca łuczywo. Mąż się w komorze powiesił. Oszalała ze strachu i rozpaczy ucieka — z-pewne pojedzie do Ameryki... Dom pozostaje pusty z wisielcem w komorze. Zima. Pod okno przychodzą kolendnicy z gwiazdą i płynie w wnętrze Budykowego domu pieśń.

Dużo w sztuce Szukiewicza szczegółów trafnie zaobserwowanych, kilka scen zakreślonych z szerokim, dramatycznym gestem np. scena ostatnia. Przecież brak w akcyi „Maryny“ jednolitości i to do tego stopnia, iż widz czasem zoryentować się nie mógł, o co chodzi tak autorowi jak i Maciejowi Budyce i Marynie. Sztuka w dodatku powinna jeszcze się bliżej zetknąć z ołówkiem reżyserskim, który by ją skreślił z wielu scen i kwestyi niepotrzebnych, a przedłużających i rozwlekających sztukę.

Artyści robili, co mogli. Odwykli od grania sztuk, gdzie „milieu“ chłopskie, w chacie zachowują się tak, jak w buduarze, nie potrafili wydobyć z ról właściwego charakteru. P. Siemaszkowa (Maryna) walczyła z niewdzięczną trudną rolą, p. Chmieliński (Maciej Budyka) był szczerze tragicznym królem Learem z „wsi galicyjskiej w dobie obecnej“ (vide afisz), pp. Połęcka, Szobert, Walewski i Kwiatkiewicz grali bardzo starannie i dali sylwety barwniej nakreślone. Reżyserya miała wiele do roboty w sztuce p. Szukiewicza, a ogromowi jej nie podołała.

K. B.

* **Koncert** wiolinistki Ireny de Halacsy i pianisty Pawła Schramma odbędzie w sali Filharmonii w poniedziałek d. 21 bm.

* **„Kościuszko“ R. Wagnera.** Gdzie jest wagnerowski „Kościuszko“. To pytanie stanowi teraz znów przedmiot dociekań. Wiadomo powszechnie, że Wagner w pierwszym okresie swej twórczości stworzył operę „Kościuszko“, do której libretto napisał Henryk Laube. Wagner stworzył również uwerturę „Polonia“, którą w 1882 grano po raz pierwszy w Palermo na cztery miesiące przed śmiercią mistrza. Gdy uwertura się zachowała, o operze ani słychu, nic o niej bliższego nie wiedzieć. Jak przypuszcza p. M. Dienstl, młody tłumacz Wagnera i historyk, manuskrypt jej znajduje się w spuściźnie po Laubem lub w Baireuth między wieloma nie opublikowanemi kompozycyami Wagnera.

* **Ks. St. Załęski: „Jezuici w Polsce“.** (W skróceniu, 5 tomów w jednym, z dwoma mapami. Kraków 1908 w 8-ce str. XVIII i 369). Autor olbrzymiego dzieła „Jezuici w Polsce“ (5 tomów, 11 części, stron przeszło 6000), o którego źródłowej wartości krakowska akademia umiejętności chlubne wydała 7 maja b. r. świadectwo i myśmy w swym czasie umieścili obszerne sprawozdanie, pragnąc swą pracę przystępną uczynić szerszym kołom inteligencyi, streścił ją w jednym niewielkim tomie, podzieliwszy go na 5 ksiąg, odpowiadających tyluż tomom dzieła w oryginale. W skróceniu tem, zmuszony był liczne ustępy odnoszące się do historyi polskiej jedne opuścić, drugie znacznie skrócić; zaś historyę Jezuitów, co do głównych zarysów i wypadków, opowiedział właściwym sobie stylem wdzięcznym a jędrnym, zgodnie z oryginałem a zawsze na tle dziejów polskich. Wydanie staranne, dla prędkiego zoryentowania się umieszczono oprócz spisu rzeczy dokładny indeks alfabetyczny.

* **Bazyliańskie klasztory unickie** w obrębie prowincyi białoruskiej, przez Wołyniaka, w „Przewodniku naukowo lit.“ r. 1907 zesz. 1—VI. Zamiłowany badacz przeszłości unii w Polsce Wołyniak, uratował od zapomnienia 25 klasztorów Bazylianów [illegible]

dzieje i szkoły, ale podając nierzadko życiorysy wybitniejszych Bazylianów i ich prace naukowe. Prawda, że monografie większej części monasterów są krótkie, ale bo też i dzieje ich nie bogate w wypadki i źródła nie zawsze starczyły. Przyczynek to ważny do dziejów Unii Rusi z Rzymem.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Maryna“ Szukiewicza.
W sobotę popoł. „Skąpiec“ -- wiecz. „Aida“, wyst. Ruszkowskiej i Floryańskiego.
W niedzielę o godz. 3 i pół popoł. „Trójka hultajska“ — o 7 i pół wieczór „Andrzej Chenier“, występ p. Bohuss i Dygasa.
W poniedziałek „Maryna“ Szukiewicza.
We wtorek „Walkirya“ Wagnera.
We środę „Cyrano de Bergerac“ Rostanda.
We czwartek „Wesoła wdówka“ z pnią Miłowską.

Repertuar teatru Skarbowskiego

W piątek „Szkoła“.
W sobotę „W przystani“, dram. w 3 a. Jerzego Engla (nowość).
W niedzielę pop. „Cenzor moralności“ J. Nikorowicza — wiecz. „W przystani“.

Z KRAKOWA.

— W procesie przeciw spółce spekulantów lasowych, dziś odbywa się czytanie różnych aktów. Popołudniu trybunał ułoży pytania do przysięgłych, a jutro rozpoczną się wywody końcowe.

— Wedle „Naprzodu“ wiceprezydentem m. Krakowa w miejsce p. Michała Chylińskiego, który tę godność złożył, ma zostać p. Michał Konopiński, redaktor „N. Reformy“.

Z WARSZAWY

— W sprawie frakcyi rewolucyjnej PPS skazano w Warszawie za przechowywanie nielegalnych wydawnictw Józefa Uziębłę na 8 lat ciężkich robót, Antoninę Uziębłową, Wład. Rochwalskiego i Annę Krasucką na osiedlenie. — Sąd skazał redaktora „Taniej Biblioteki dla wszystkich“ Ad. Sobieszczańskiego za wydanie pieśni Janusza na 6 tygodni aresztu policyjnego. — Izba sądu zatwierdziła wyrok I instancyi, skazujący p. Orłowskiego, redaktora „Kukułki“ na miesięć więzienia.

— W więzieniu lubelskiem w celi dla kobiet przestępczyń politycznych, znaleziono funt dynamitu, 4 browningi nabite i kilka nabi i zapasowych. Okazało się, że przygotowywano ucieczkę.

— W Sadku w pow. sieradzkim, kilku ludzi dokonało napadu na sklep monopolowy, przyczem zabito dwóch strażników i zrabowano 200 rubli.

— Przed warszawskim sądem wojennym stanął wczoraj Jan Szczotka, oskarżony o szereg rabunków w guberuii lubelskiej. Jak wiadomo, Jan Szczotka, którego towarzysze skazani zostali na śmierć, zbiegł za granicę do Galicyi i tu aresztowano go w Krakowie. Na żądanie rządu rosyjskiego Szczotka został wydany władzom rosyjskim z tem, iż będzie sądzony przez sąd cywilny za rabunki. Wczoraj odczytał prokurator rozporządzenie jenerał-gubernatora warszawskiego zgodne z wnioskiem prokuratora, by sprawę Szczotki w myśl żądania, na podstawie którego wydano go Rosyi, oddać sądom cywilnym.

Z KIJOWA.

— We wszystkich szpitalach kijowskich urządzono osobne pawilony dla osób chorych na cholerę; w szpitalu wojskowym urządzono taki oddział na 200 osób. Komisya sanitarna przyjmuje studentów medycyny z dwóch najwyższych kursów do służby w barakach cholerycznych, płacąc im po 300 rs. miesięcznie.

— Nieznani sprawcy podpalili most drewniany na lebedyńskiej odnodze kolei południowo-zachodniej. Most został znacznie uszkodzony. Ofiar w ludziach nie było.

Z całego świata.

Londyn. Zgromadzenie kolejarzy oświadczyło w rezolucyi, że jedyną drogą, jaka im pozostaje, jest strajk.

Rio de Janeiro. Zamierzonem jest urządzenie pływającej wystawy austryackich wyrobów przemysłowych na kilku parowcach, które mają odwiedzić główne porty Brazylii.

MAŁY FEJLETON

Wychowanie książęce.

W dzisiejszych czasach na wszystkich dworach monarszych istnieje i jest praktykowaną zasada, że dorastającym książętom i księżniczkom, na których skroniach może kiedyś spocząć korona władców, należy dawać wychowanie gruntowne, surowe; że należy w nich pielęgnować ducha hartu, wytrwałości i pokory. Kto bowiem ma kiedyś rozkazywać, musi najpierw nauczyć się skromności i posłuszeństwa. Taki system wychowania jest w użyciu nietylko w domach panujących, stosują się też do niego i stare rody magnackie. Kto np. zna stosunki domowe naszych rodów historycznych: Radziwiłłów, Czartoryskich, Sapiehów, Potockich itd., temu wiadomo, jak starannem i surowem bywa wychowanie młodych latorośli tych rodów. Np. synowie pewnego księcia-patryoty musieli w dzieciństwie nosić zgrzebne koszule; synowie jednego z magnatów w naszym kraju muszą się zadowalać skromnym, mieszczańskim wiktem.

Najsurowiej są obecnie chowani potomkowie angielskiej rodziny panującej. Wnuków Edwarda VII książąt: Alberta (ks. Jorku), Edwarda, Henryka i Jerzego nikt nie tytułuje królewską wysokością; co najwyżej służba nazywa ich książętami i to wydarza się nie często. Od niemowlęctwa zwraca się uwagę na zahartowanie zdrowia książątek, na gimnastykę i wikt skromny, na skromność w obcowaniu z ludźmi; później przychodzi kolej na nauki szkolne, przeplatane zabawami, właściwemi wiekowi dziecięcemu. Guwernerzy są nieubłagani w swych wymogach.

Krewkości dziecięcej dzisiejsi wychowawcy książąt nie kładą tamy. Niedawno dwaj synowie księcia Walii (Jerzego) 13-letni Teddy i 12-letni Albert pobili się w czasie gry w piłkę i poczęli się szarpać za włosy. Guwerner chciał rozdzielić walczących chłopców. Wtem nadszedł ojciec ich, ks. Jerzy i zażądał, aby nie przerywać „walki“, pod tym jednak warunkiem, aby malcy po batalii się pogodzili. Jakoż istotnie w dwie minuty potem chłopcy w najlepszej zgodzie trzymali się za ramiona.

Matka Edwarda VII kochała całem sercem swych wnuków, lecz pilnie baczyła na to, aby wychowanie Jerzego i trzech jego sióstr było jak najsurowsze. Babunia co tygodnia przeglądała „zaświadczenia pilności“ i gdy które z wnucząt zasłużyło, otrzymywało złoty funt sterling. Monetę trzeba było wkładać do skarbonki. Mały George raz tylko dostał od babki naganę. Naturalnie nie otrzymał złotej monety. Wiktorya pocieszyła go tylko, że gdy się poprawi, dostanie pren ię w przyszłym tygodniu.

Czasami młodym książętom i księżniczkom wydarzają się przykre wypadki. Córka jednego z monarchów niemieckich odbywała przejażdżkę w towarzystwie guwernantki. W tem powóz najechał na gromadkę bawiących się na środku drogi dzieci. Jeden z malców począł płakać, powstało zbiegowisko. Okazało się, że chłopczykowi nic z tego się nie stało, a płakał tylko z przestrachu. Lecz oto zjawia się stróż bezpieczeństwa.

— Proszę do komisaryatu — rzecze policyant.

Księżniczka i guwernantka nie stawiają oporu. Lecz chociaż na powozie nie było herbów ani koron, policyant poznał po stroju i zachowaniu się dam, że muszą należeć do wyższych sfer. Zsiadł więc z kozła, wydobył notes, poślinił dobrze ołówek i zapytał:

— A jak się panna właściwie nazywa?

— Luiza Wiktorya, córka króla N. N.

Stróż bezpieczeństwa stracił przytomność; ołówek wypadł mu z ręki, nogi poczęły mu drzeć i po dłuższej chwili wydobył z siebie słowa:

— Gehorsamst... Entschuldigung... Princessin... Königliche Hoheit...

I skończyło się na tem, że córka królewska nie musiała stawiać się w komisaryacie policyi.

Często, gdy dzieci władców są poza obrębem rezydencyi, ubodzy ludzie apelują do ich miłosierdzia; rodzice prawie zawsze uwzględniają takie prośby. Już taka Jolanda ks. Sabaudyi ma swą korespondencyę. Pewna sędziwa wdowa po oficerze, która niejednokrotnie wnosiła do władz prośbę o podwyższenie szczupłej pensyjki, padła na kolana przed powozem, w którym jechała na Monte Pincio ks. Jolanda ze swą guwernantką i wręczyła dziewczynce prośbę, zaadresowaną: „do jej król. wysokości Jolandy ks. Sabaudyi etc. w Kwirynale“. Guwernantka podała pismo królowi, a W. Emanuel rzekł:

— Prożba zaadresowaną jest do król. księżniczki, niechże ona ją załatwi.

Zaniesiono pismo do komnatki księżniczki, która wtenczas spała. Nie chciano budzić dziecięcia.

— Cóż Jolanda odpowiedziała? — zapytał król z ukrytym uśmiechem.

— Ani słowa, najj. panie.

— Dobrze. Kto milczy, zgadza się. Proszę podwyższyć wdowie jej pensyę. *W. B.*

Administracya „Gazety Narodowej“ przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Telegramy i telefonematy

z dnia 17 października 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 18 października:

W Galicyi wschodniej: Pochmurno, ożywione wiatry, temperatura mało zmieniona.

W Galicyi zachodniej: Częściowo opady, temperatura obniża się, stan trwa równomiernie nadal

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. Ogólnie stwierdzają polepszenie się stanu zdrowia cesarza. W środę rano gorączki nie było, w południe temperatura ciała u monarchy się podniosła, nie przekroczyła atoli 37·8. Po godzinie 3 po południu przyjął cesarz arcyks. Maryę Waleryę i arcyks. Franciszka Salwatora. Arcyksiężna zabawiła w zamku przeszło trzy kwadranse, poczem wieczorem wróciła z Wiednia do Wallsee.

Wiedeń. O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne, że katar pozostał w równej mierze. W ciągu dnia wczorajszego pojawiła się znowu gorączka, która jednak po południu ustąpiła. Noc była spokojna, skutkiem tego stan subjektywny monarchy na razie jest lepszy.

Wiedeń. Cesarz ma się dziś stanowczo lepiej. Jakkolwiek kaszel znów przerywał w nocy sen monarsze, to lekarze stwierdzili dziś, że zarazki influencyjne zupełnie znikły.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie wybrało na dzisiejszem posiedzeniu komisyę, złożoną z pp. Kozłowskiego, Głąbińskiego i Kolischera, która ma rozpatrzeć przedłożenia ugodowe i zdać Kołu sprawę.

Wiedeń. Dziś o 9 rano odbyło się posiedzenie Koła polskiego.

Przewodniczący p. Abrahamowicz zdał sprawę z położenia politycznego i z rokowań z rządem.

P. Stwiertnia domagał się, ażeby jedno z najbliższych posiedzeń Koła polskiego poświęcić sprawie omówienia reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. Wniosek ten przyjęto.

P. Stwiertnia przytaczał szereg faktów dowodzących upośledzenia kraju przy obsadzeniu 2 posad radców budownictwa, systemizowanych przy dyrekcyi poczt we Lwowie. Pp. Buzek i Battaglia podnoszą, że upośledzenie to dotyczy nietylko posad radców, ale wogóle wszystkich kategoryj służbowych i to nietylko w urzędzie budowniczym, ale także w etacie urzędników rachunkowych dyrekcyi pocztowej. P. Battaglia dodaje, że sprawą tą zajmował się już wspólnie z pp. dr. Dulębą i dr. Kozłowskim w sierpniu br., interweniując u ministra handlu, u radcy ministeryalnego Buschmanna, który przyrzekł uporządkowanie odnośnego etatu jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Sprawą tą opiekuje się także biuro ministra hr. Dzieduszyckiego. Uchwalono, aby w tej sprawie pp. Dulęba, Stwiertnia i Buzek ponownie interweniowali u ministra handlu.

P. Stwiertnia podnosił konkurencyę wojskowości w garnizonie stanisławowskim dla rzeźników i masarzy, gdzie podoficerowie zajmują się biciem nierogacizny. Uprasza o upoważnienie do wniesienia interpelacyi w tej sprawie do ministra obrony krajowej.

P. Petelenz urguje sprawę budowy szkoły przemysłowej w Krakowie. Rzecz znajduje się już u ministra skarbu, a chodzi tylko o to, aby rychło ją załatwił.

P. Stohandel prosi o upoważnienie do wniesienia interpelacyi w sprawie nieludzkiego traktowania robotników polskich w Prusiech. P. Abrahamowicz zastrzega poufność w tej sprawie. Na wniosek p. Buzka uchwalono jawność dyskusyi. P. Stohandel motywuje swój wniosek szeregiem faktów, ilustrujących barbarzyńskie postępowanie rządu pruskiego z robotnikami polskimi z Galicyi mimo obowiązujących traktatów handlowych z Austryą. Opracowanie interpelacyi polecono p. Stohandlowi wraz z prezydyum Koła.

Następne posiedzenie Koła polskiego odbędzie się w piątek, w poniedziałek zaś odbędzie się posiedzenie Koła, poświęcone ugodzie z Węgrami.

Rada państwa.

Przedłożenie ugodowe.

Wiedeń. Dodatkowo do podanych wczoraj wyjaśnień kompleksu przedłożeń ugodowych, zaznaczyć należy, że co do podatku wódczanego oba rządy ułożyły się, iż tylko za wspólnem porozumieniem się mogą być wydane postanowienia, odnoszące się a) do bezpośredniego przedmiotu opodatkowania; b) do kontyngentowania; c) do bonifikacyi eksportu i zasady restytucyi podatkowej przy wywozie zagranicznym; d) w sprawie używania spirytusu, wolnego od podatku, albo ze zniżonym podatkiem. Przez czas trwania obecnego systemu kontyngentowania każda z obu stron może ogólny kontyngent samoistnie ustanawiać, przy tem jednakże konsumcya przeciętna bezpośrednio z poprzednich dwu lat ma służyć za podstawę. Bonifikacya produkcyi nie może być jednostronnie w większych rozmiarach postanowiona, jak obecnie. Obecne postanowienie co do opodatkowania pewnych gorzelni w drodze ryczałtu nie mogą jednostronnie być zamieniane.

Co do podatków na oleje mineralne obecny ich system może być tylko po porozumieniu obu państw zmieniony, jednakże każdej z obu stron, związanych traktatem, przysługuje prawo zaprowadzenia dla swego obszaru monopolu oleju mineralnego. Strona zaprowadzająca u siebie taki monopol, jest obowiązana potrzebną do monopolu ilość oleju mineralnego sprowadzać z drugiej połowy monarchii, jeżeli cena nie jest wyższą, jak cena równowartościowa surowca zagranicznego wraz z cłem importowem.

Przedłożenia ugodowe w Austryi przyjęte zostały na razie niemal obojętnie — w Węgrzech, jak świadczy sprawozdanie niżej umieszczone z przebiegu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego, dość nieprzychylnie.

Kluby w parlamencie austryackim nie zajęły jeszcze stanowiska w sprawie przedłożeń ugodowych — wiadomo dotychczas jedynie, że Czesi i Rusini stawiają warunki naturalnie z ugodą nie mające nic wspólnego ale zdążające do uzyskania od rządu rozmaitych koncesyj narodowościowych. Jedni i drudzy grożą w razie niespełnienia ich żądań obstrukcyą.

Posłowie ruscy przedstawić mieli wczoraj swoje postulaty br. Beckowi, Korytowskiemu i namiestnikowi hr. Potockiemu, poczem namiestnik konferował z prezydyum Koła polskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów prezydent przy końcu posiedzenia odpowiedział jeszcze na wniesioną w swoim czasie przez posła Pernerstorfera reklamacyę w sprawie naruszenia nietykalności posła Regera, który był w pewnym procesie wzywany na świadka w czasie sesyi parlamentarnej. Przewodniczący odczytuje pismo ministra sprawiedliwości, który szczegółowo sprawę przedstawia i dodaje, że sąd powiatowy w Morawskiej Ostrawie otrzymał stosowne pouczenie z powodu wezwania Regera, mimo, że tenże przez parlament nie został wydany.

Przewodniczący odczytał także pismo prezydenta ministrów z żądaniem wyboru deputacyi kwotowej.

Interpelacye wnieśli między innymi posłowie: Krempa i tow. w sprawie gospodarki rabunkowej w lasach gminy Wola ranižowska, w sprawie represaliów ze strony prezesa Rady powiatowej w Lisku za zachowanie się podczas wyborów do rady państwa, oraz w sprawie rzekomej stronniczości sądu w Lisku; Onyszkiewicz i tow. w sprawie rzekomego nadużycia krajowej ustawy konkurencyjnej przez galicyjskie władze administracyjne w celach politycznych; Diamand i tow. w sprawie śmierci jednorocznego ochotnika, Mojżesza Benczera, rzekomo z powodu niedbalstwa lekarza wojskowego dra Bardacha; dr. Lieberman i tow. w sprawie wydania policyi rosyjskiej przez żandarmeryę w Podwołoczyskach politycznego zbiega, Zygmunta Kowalczuka.

Nadto postawił wniosek poseł Hlibowicki i tow. w sprawie założenia państwowego Banku włościańskiego dla Galicyi jako miejsca centralnego dla kredytu włościańskiego.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 m. 10. Między interpelacyami znajdują się interpelacya pp. Moraczewskiego i Diamanda do całego gabinetu w sprawie złamania traktatu przez rząd rosyjski przy wydaniu politycznego przestępcy Jana Szczotki i interpelacye pp. Diamanda i Hudeca do ministrów spraw wewnętrznych i obrony krajowej w sprawie traktowania ludności we Lwowie przez policyę wojskową.

Przy odczytywaniu petycyj otrzymał głos p. Choc, który przemawiał po czesku. Prezydent oświadczył, że ponieważ p. Choc nie postawił wniosku w języku niemieckim, przeto nie może tą sprawą się zająć. Sprzeciwiania się na ławach czeskich radykałów.

P. Klofacz cofnął swój wniosek nagły o drożyźnie środków żywności.

Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym pp. Burivala i Fresla w sprawie ustawowego uregulowania stosunku między zarządami kolejowymi a służbą kolejową.

Uzasadniał nagłość p. Burival.

Po Burivalu przemawiali: Ellenbogen, Fresl (po czesku), Kroy (wszechniemiec), Kemetter (chrześc. soc.); z wyjątkiem Ellenbogena wszyscy przemawiali za nagłością, domagając się ustawowego uregulowania stosunków służbowych, prawnych i stosunków pracy wszystkich kolejarzy.

Podczas mowy Kroya przyszło do hałaśliwych scen między wszechniemcami, a chrześcijańsko-socyalnymi.

Podobne sceny ponowiły się między socyalistami a chrześcijańsko socyalnymi podczas mowy Kemettera.

Zabrał głos mowca generalny „przeciw“ Tomschik.

Posiedzenie trwa dalej.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów sejmu węgierskiego przedłożył minister hr. Andrassy ustawę o gwarancyach konstytucyjnych.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu Wekerle i przedkładając ustawy ugodowe wyłuszczył przyczyny polityczne i ekonomiczne zawarcia ugody. Wobec tego, iż z zagranicą zostały zawarte traktaty handlowe do roku 1917, wolny obrót cłowy i handlowy między obu połowami monarchi musiał być bezwarunkowo uregulowany w taki sposób, że ustanowienie linji cłowej między obu częściami było wykluczone. W stosunkach między obu państwami panowała niepewność, która musiała być usunięta, gdyż byłaby doprowadziła do przesilenia gospodarczego. Sytuacyę naszą utrudniało właśnie to, że stosunek do Austryi był uregulowany tylko na podstawie wzajemności. Dawniejsze konwencye i umowy były w Austryi wprowadzane w życie w drodze rozporządzeń. Rozdział dochodów cłowych na wydatki wspólne od roku 1908 wogóle nie był zabezpieczony. Tego rodzaju sytuacya, która w duchu austryackiej konstytucyi mogła być tam każdej chwili przez Izbę posłów zmieniona, wywołała niepewność rozwoju ekonomicznego, tak, że mogła doprowadzić do wojny ekonomicznej. (Głosy: — Słuchajcie).

W takich okolicznościach musieliśmy stworzyć stałe warunki rozwoju i gospodarczego wzmocnienia Węgier przynajmniej na czas trwania traktatów handlowych. Staliśmy wobec politycznego zadania uwolnienia się od tej przymusowej sytuacyi, abyśmy przynajmniej po upływie tego traktatu mieli wolne ręce i mogli swobodnie postanowić. Konwencye zawarte dawniej z rządem austryackim wprawdzie odpowiadały ówczesnym stosunkom, jednak teraz okazują się ich ramy jako zbyt ciasne dla naszego życia gospodarczego.

Z powodu tego musieliśmy przystąpić do uregulowania wszystkich spraw gospodarczych a przedewszystkiem starać się, aby w miejsce wzajemności zawarty został traktat, i zapewnić sobie wolne ręce dla podniesienia dochodów państwowych z podatków konsumcyjnych. Odpowiednio do położenia prawno-państwowego zawarliśmy umowę we formie traktatu, wiążącego nas do r. 1917, tak, że prawo samoistnego postanowienia po r. 1917 jest dla nas bezwarunkowo zapewnione.

Prezydent ministrów omawiał następnie poszczególne postanowienia ugody i wspomniał także o połączeniu kolejowem z Dalmacyą. Następnie omawiał sprawę rozwoju kolei koszycko-bogumińskiej i sprawę podatku konsumcyjnego. Odczytuje ułożoną między obu rządami umowę w sprawie bankowej. Odczytałem to — powiada w całej rozciągłości na dowód, że zastrzegłem sobie wolność w kwestyi bankowej i członkowie rządu w tej mierze nie są związani. (Głosy: Niech żyje bank samoistny!)

Następnie omawiał prezydent ministrów sprawę kwoty i powiedział, że ze względu na to, iż w Austryi ciągle domagano się podwyższenia kwoty, a obecny traktat obliczony jest na dłuższy szereg lat, potrzebne było usunięcie także i tej sprawy spornej; chodziło nam o porozumienie na całej linii. Dzisiejsza kwota, jeżeli traktat ma potrwać dłuższy czas, absolutnie nie mogła być utrzymana, a z drugiej strony w interesie skonsolidowania naszych stosunków i wskutek tego, że w obecnej sytuacyi politycznej nie chcieliśmy mieć walki lecz pokój, a byłem przekonany, że bez podwyższenia kwoty ugoda nie może być zawarta, postanowiłem zgodzić się na podwyższenie. (Wielka wrzawa na lewicy).

Prezes gabinetu odczytuje dotyczącą umowę. Ustęp odnoszący się do podwyższonej kwoty węgierskiej o 2 prc., przyjęto na lewicy wielką wrzawą.

Narodowy socyalista Mezőffy woła: Przecież to mamy, możemy to zrobić!

Lengyel do lewicy: Teraz klaskajcie. (Długotrwała wrzawa niepokój).

Wekerle: Jeden z posłów powiedział, ażeby teraz klaskano. Wobec tego muszę zauważyć, że nietylko co do kwoty, ale w żadnym innym kierunku nie żądam oklasków. Co do kwoty muszę oświadczyć, że kwotę tę, na którą się zgodziłem, uważam w przyszłości za maksymalną.

Langyel: Nie o to walczyliśmy tak długo.

Następnie Wekerle przeszedł do omówienia prawno-państwowej sprawy ugody. Wspomniał o instytucyi sądu rozjemczego i oświadczył, że wykluczone jest automatyczne przedłużenie tej ugody po roku 1917. Traktat ten skończy się bezwarunkowo w roku 1917 (Oklaski, głosy: Eljen).

Prezydent ministrów zakończył w te słowa: Zawarłem ugodę, której nie należy uważać za tryumf jednej lub drugiej strony. Wybrałem drogę pośrednią, aby w obu stronach zapewnić uchwalenie traktatu. Nie żądam pochwał, ale też nie mam powodu być małoduszuym. Postępowałem według najlepszego przekonania. Byłem zmuszony w trudnej sytuacyi rozpocząć rokowania. Starałem się zapewnić uzyskanie gospodarczych i politycznych korzyści. Dlatego też ze spokojnem sumieniem możemy dzieło nasze przedłożyć izbie do osądzenia. (Oklaski).

Po przerwie poseł Mazuranic odczytał interpelacyę następującej treści: W jaki sposób prezydent ministrów uzasadni zmianę rządów chorwackich i zaprowadzenie tam systemu niekonstytucyjnego?

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wojna w Maroku.

Berlin. W ministerstwie spraw zagranicznych zjawił się wczoraj tłumacz poselstwa Muleja Hafida, aby się dowiedzieć, czy poselstwo zostanie przyjęte. Z polecenia sekretarza stanu odpowiedziano, że rząd nie jest w możności przyjęcia poselstwa.

Londyn. „Times“ potwierdza wiadomość, iż sułtan marokański, chcąc się zemścić na poselstwie Mulej-Hafida, bawiącem obecnie w Berlinie, rozkazał zamordować żony i dzieci obu posłów.

Z Rosyi.

Z Finlandyi.

Sztokholm. Senat finlandzki zaproponował zatwierdzenie uchwalonej przez sejm finlandzki w r. 1906 ustawy o wolności prasy. Gen. gubernator poczynił zastrzeżenia przeciw niektórym postanowieniom, zwłaszcza tym, które dotyczą tajemnic państwowych, jednakowoż nie sprzeciwił się zatwierdzeniu ustawy. Odesłano ją do Petersburga do zbadania przez odnośnych ministrów rosyjskich.

Jak donoszą do Aftonbladet z Helsingforsu, prezydent rady ministrów Stołypin w sprawozdaniu swem do sekretarza państwa oświadczył się przeciw ustawie we wszystkich owych punktach, co do których zachodziły wątpliwości.

Z Serbii.

Białogród. Ochmistrz dworu króla Piotra, Duszan Vuić, zrezygnował nagle ze swego stanowiska i opuścił Serbię, aby na stałe osiąść w Paryżu. Postanowienie to tłumaczą tem, że Vuić, który we wszystkich politycznych kołach był bardzo lubiany i utrzymywał z niemi stosunki, uważa, że w Serbii nastąpi wkrótce nowa katastrofa i dlatego już wcześnie chce się przenieść w bezpieczne miejsce.

Belgrad. Po wczorajszym obiedzie dworskim w konaku przyszło do gwałtownego starcia między serbskim następcą tronu a dowódzcą straży przybocznej. Zelżony komendant zmuszony był do opuszczenia pałacu.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 17 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·70 do 11·90, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·10 do 10·30, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień orow 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 6·00 do 6·20 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 70·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·50 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·50 do 34·75.

Usposobienie: niezmienione, obroty znaczne.

Budapeszt dnia 17 października. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·70—11·71 na kwiecień 12·43—12·44 żyto na październik 10·70—10·71 na kwiecień 11·40—11·41 owies na październik 7·89—7·90 na kwiecień 8·48—8·49 kukurudza na maj 7·02—7·03. Rzepak na sierpień —·—

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 16 października. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastowa za 100 Hl. płacono kor. —·00. do —·—

Tendencya:

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—. Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych, wagonach z Wiednia K. —·— do K. —·—. W beczkach. K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. —·— do K. —·—.

Tendencya:

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 17 października. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 634·00, węgierskiego zakładu kredytowego 747·00 Anglobanku 295·50, Unionbanku 531·50, Banku dla krajów koronnych 423·00, Bankvereinu 527·50, Bodencreditu 1010·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 569·00, kolei państwowych 658·75, kolei południowej 150·25 tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 425·00 kolei północ 5134—5164, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 605·—, Rima Muranya 542·00, praskiego towarz. żelaznego 2642—0000, fabryki broni 462·—, tureckie tytoniowe 408·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 540—·—, oblig. węg. indemniz. 92·70, renta majowa 96·10, austryacka renta koronowa 96·25, węgierska renta koronowa 92·90. 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·70, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·00, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 95·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·60, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 98·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·—, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 184·00 marki 117·41, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·10.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 17 października 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). J. Chorośnicki z Chorośnicy, K. Wysocki z Ostobuża, M. Wysocki z Domaszowa, S. Wysoccy ze Swoszowic, W. Grenso z Borysławia, dyr. P. Komornicki z Borysławia, dr. Schwarz z Tarnopola, S. Tauszyński z Bakowiec, P. Walewska z Rosyi, W. Skałkowski z Żydaczowa, dyr. Posner z Berlina, S. Stefanus z Buczacza, F. Turowscy z Tarnawy, O. Kopecka z Przeworska, M. Kwinto z Podola rosyjskiego.

118

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Analogię usprawiedliwiło wejście pani domu, której, okraszona wielkiemi oczami, uroda miała martwotę czegoś unieruchomionego, pokazywanego pod szkłem. Nie wyłączało to możności natychmiastowego spostrzeżenia, że pani Hatch była o kilka lat młodsza od swego gościa i że pod całym jej przepychem, pod całą jej swobodą i wyzywającym tonem głosu, zachowała się niewykorzeniona niewinność, która w kobietach jej narodowości istnieje obok zdumiewającego doświadczenia.

Otoczenie w którem Lily się znalazła, było dla niej równie obce jak żyjący w niem ludzie. Nie znała świata modnego hotelu nowojorskiego — świata obarczonego, przeciążonego mechanicznemi sposobami zadowolenia fantastycznych zachceń i potrzeb, gdy wygody życia cywilizowanego były w nim równie niedoścignione jak na pustyni.

W tej atmosferze dusznego przepychu poruszały się blade istoty równie bogato przyozdobione jak meble dookoła, istoty bez określonych celów, lub stałych stosunków, które szły niesione powolną falą ciekawości od restauracyi do hali koncertowej, od ogrodu palmowego do sali muzycznej, od wystawy sztuki do salonu krawcowej.

Rosłe konie lub eleganckie samochody czekały na te panie, by je wozić po mieście, skąd wracały bledsze jeszcze, od ciężaru swoich sc-boli i zapadały ponownie w sztywną nieruchomość rutyny hotelowej. Gdzieś poza niemi w głębi ich życia, istniała niewątpliwie rzeczywista przeszłość ludzi czynu; były one prawdopodobnie wytworem silnych ambicyi, wytrwałych energii, czyjegoś różnorodnego stykania się z surowością życia; same wszakże prowadziły egzystencyę sztuczną, były niby widzeniami poety z fantastycznej krainy.

Lily, wszedłszy w ten blady świat, niebawem wykryła, że pani Hatch była jego najwybitniejszą postacią. Pani ta, jakkolwiek tonęła jeszcze we mgle, okazywała już słabe objawy rozwijających się zarysów: a w tem usiłowaniu dopomagał jej czynnie p. Melville Stancy. Ten p. Stancy właśnie, mężczyzna o pokaźnej powierzchowności, hałaśliwem obejściu, podsuwający sposobności do biesiad i okazye do składania dowodów rycerskości w postaci lóż na „premiery" i bombonierek tysiącodolarowych — przeniósł panią Hatch z widowni pierwszego stadyum jej rozwoju do wyższego poziomu życia hotelowego w stolicy. On to wybrał konie, które jej przyniosły niebieską wstążkę na pokazie; wprowadził ją do fotografa, który jej fotografiami zdobił stale Dodatki Niedzielne i zebrał grono, które stanowiło jej świat towarzyski.

Było to grono jeszcze niewielkie, złożone z najróżnorodniejszych figur, pochodących z wielkich niezaludnionych obszarów. Lily prędko bardzo przekonała się, że kierowanie tem całem gronem nie spoczywało już w rękach p. Stancy'a. Jak często bywa, uczeń prześcignął nauczyciela i pani Hatch była już świadoma wyższych elegancyj jak i głębin zbytku poza światem ześrodkowującym się w Emporium.

To odkrycie wytworzyło odrazu w pani Hatch pragnienie wyższego rodzaju przewodnictwa, zręcznej ręki kobiecej, która nadawałaby właściwe zwroty jej listom, właściwy „wygląd" jej kapeluszom, właściwy porządek jej jadłospisom. Słowem przewodnictwo miss Bart było potrzebne jako regulator kiełkującego życia towarzyskiego. Pozorne jej obowiązki sekretarki zaś ograniczone były faktem, że pani Hatch nie miała jeszcze właściwie, do kogo pisać.

Powszednie szczegóły życia pani Hatch były dla Lily równie obce, jak ogólny tryb życia tego. Przyzwyczajenia tej pani cechowało wschodnie rozleniwienie i niechlujność, szczególnie przykre dla jej towarzyszki. Zdawało się, że pani Hatch i jej znajomi przebywali poza granicami czasu i przestrzeni. Nie przestrzegali określonych godzin; nie istniały dla nich żadne umowy; dzień i noc zlewały się w jedno, w zamęcie opóźnionych zobowiązań, tak, że człowiek miał wrażenie, iż je drugie śniadanie w porze herbaty popołudniowej, gdy obiad często wsiąkał w hałaśliwą kolacyę po teatrze, która przedłużała wieczory pani Hatch do świtu.

Śród tej mieszaniny czczych zajęć przesuwał się dziwny tłum pieczeniarzy — manicure'ów, kosmetykarzy, fryzyerów, nauczycieli bridge'a, języka francuskiego, „rozwoju fizycznego", tłum figur, których niekiedy, sądząc z pozoru lub z ich stosunku do pani Hatch, nie można było odróżnić od gości stanowiących jej urzędowe towarzystwo. Ale najdziwniejszem ze wszystkiego wydawało się Lily spotykanie w tej ostatniej grupie kilku dawnych znajomych. Przypuszczała, że wyszła, na razie najzupełniej ze swego kółka; ale przekonała się, że p. Stancy, który jedną stroną swej rozpaczonej egzystencyi stykał się z krańcem świata pani Fisher, wciągnął niektóre najwspanialsze ozdoby świata tego do kółka hotelu Emporium.

Spotkanie Neda Silvertona pomiędzy zwykłymi gośćmi bawialni pani Hatch — było dla Lily pierwszą z niespodzianek; niebawem wszakże przekonała się, że nie był on najważniejszym rekrutem p. Stancy'a.

Uwaga towarzystwa pani Hatch skupiona była na małym Fredziu Van Osburgh'u, drobnym, wątłym spadkobiercy milionów Van Osburgh'ów. Fredzio, który zaledwie ukończył szkoły, ukazał się na widnokręgu po zniknięciu Lily, a ona teraz ze zdumieniem widziała, jaki blask rozsiewał wśród półmroku egzystencyi pani Hatch.

To było zatem jedno z tych kółek, gdzie młodzież spieszyła, uwolniwszy się od urzędowych obowiązków towarzyskich; tu prowadziły ich „wcześniejsze zaproszenia", które tak często przynosiły zawód oczekującym ich niecierpliwie paniom z towarzystwa.

Lily doznawała szczególnego uczucia — zdawało jej się, że jest po za kulisami towarzyskiemi, po stronie, gdzie sznurki się zawiązują i gdzie wiszą pozostałe końce.

Przez chwilę bawiło ją to widowisko i jej własny w niem udział — sytuacya dawała swobodę i pozwalała na bezceremonialność wprost orzeźwiającą po doświadczeniu, jakie zrobiła z ironią konwenansów.

Ale te błyski rozbawienia były tylko krótkiemi reakcyami po długich dniach, spędzanych we wstręcie do całego otoczenia. W porównaniu z wyzłoconą pustką istnienia pani Hatch, życie dawniejszych przyjaciół Lily wydawało jej się zapełnione systematycznemi zajęciami. Nawet najpłochsze ładne kobiety z pośród jej znajomych miały swoje odziedziczone zobowiązania, swoje konwencyonalne praktyki miłosierne, swój drobny udział w pracy wielkiej machiny społecznej; i wszystko spojone było solidarnością tych tradycyjnych czynności.

Wypełnianie specyalnych obowiązków uprościłoby stanowisko miss Bart, ale oddawanie nieokreślonych przysług pani Hatch nie było pozbawione kłopotów.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.